

B
WF
UW

9697

Przytucho

GEOSY NA CZASIE.

III.

Nieudate próby państwa socjalistycznego.

Tłomaczył

W. Horowicz.

POZNAN.

Nakładem i ezcionkami Drukarni i Księgarni
św. Wojciecha.

1906.

Od wydawcy!

Pod zbiorowym nagłówkiem „Głosy na czasie“ rozpoczynamy wydawnictwo broszur, omawiających zasadnicze kwestye aktualne, dyskutowane w szerokich kołach społeczeństwa polskiego.

Wobec powodzi artykułów literackich za i przeciw, wobec niemożliwości informowania się szczegółowo i dokładnie na podstawie dzieł specjalnych, wobec ogromu literatury, jaka się łączy z każdą kwestyą aktualną, pragniemy społeczeństwu katolickiemu podać krótko a przejrzyste materiały do szybkiej orientacyi niezbędne.

„Głosy na czasie“ nie będą jednolitej wielkości. Pragniemy mianowicie młodszymi siłami literackimi otworzyć pole do pracy. Drukować będziemy zarówno prace samodzielne i oryginalne jak i przekłady. Wydawnictwem naszym kierować będzie przede wszystkim wzgląd na praktyczną użyteczność prac poszczególnych.

Stąd sądzimy, że i kierownikom towarzystw podany do ręki materiał przydatny do wykładów i referatów.

Kolejno wydamy następujące prace:

- 1) *Religia a moralność.*
- 2) *Wartość dóbr doczesnych.*
- 3) *Nieudane próby państwa socjalistycznego.*

(patrz przedostatnią stronę okładki)

Nieudałe próby 9697

państwa socjalistycznego.

Tłomaczył

W. Horowicz.

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

—
Prawo przedruku zastrzeżone.
—

POZNAŃ.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

1906.



9697

H-122822

Czy zasady socjalistyczne są rzeczywiście nowe?

Próby przeprowadzenia socjalistycznych teorii w praktyce robiono już dawniej i to w warunkach przeważnie dla przeprowadzenia prób bardzo korzystnych — na szczęście dla socjalistów biorących w nich udział — bez kerdonów wojskowych. Już Platon, starożytny uczony grecki, rozwinął myśl państwa wolnego, w którym tylko państwo posiadałoby swą własność, a każdy obywatel korzystałby w równej mierze z wyników wspólnej pracy. Lecz nie tylko samemi ideami się zajmowano, ale także w praktyce próbowano je zastosować już w starożytności, w wiekach średnich i ostatnio w czasach nowoczesnych. Mimo, że próby te przeprowadzono wśród najrozmaitszych okoliczności i warunków, przecież wszystkie wydały jeden rezultat: okazały, że zasady te nie dadzą się przeprowadzić. „Do podobnych prób“, pisze w jednym z swych feljetonów „Gazeta Reichenbergska“, „zachęcać musiały przedewszystkiem stosunki wolnej Ameryki, tem więcej, że ta-

kie osady — oparte na zasadach komunistycznych mogły być zakładane zdala od wielkich miast. Nie było tam też obawy, że wmiecha się w to rząd, ostatecznie nieprzychylnie dla takich prób usposobiony. Te właśnie komunistyczne gminy, zakładane przez europejczyków, należą do najciekawszych zjawisk w rozwoju kultury amerykańskiej. Tworzone one były przez wychodźców. Wspólne bowiem pożycie tych ludzi podczas długiej podróży morskiej zbliżało ich, tem więcej, że dostawali się do obcego kraju, między ludzi o zupełnie nieznaney i niezrozumiałej dla nich mowie. Z konieczności więc musieli sobie wzajemnie pomagać w potrzebie i w niebezpieczeństwach, tem więcej, jeśli należeli do pewnych sekt. Mogły się przeto między nimi przyjąć zasady komunistyczne, tak jak siłą konieczności wychodźcy angielscy w Wirginii zostali zmuszeni do wspólnego działania“.

Przypatrzmy się jaki los spotkał podobne próby w Ameryce północnej.

Łatwiej mówić — niż czynić.

Na nieszczęście za mało wiedzą o wynikach tych prób szerokie masy ludowe; gdyby bowiem socjalistyczni „towarzysze“ dowiedzieli się d o k ł a d n i e j o tych sprawach n. p. przez swoją prasę, to z pewnością tysiące ich całkiem inaczej zaczęłoby sądzić o swoich przywódcach. Ale

właśnie z obawy przed takimi następstwami przemilcza prasa socjalistyczna te sprawy i nie podaje do wiadomości czytelników wyników tych prób, które wypadły prawie zawsze niekorzystnie, a w wielu wypadkach wprost okropnie. Wiedzą bowiem dobrze przywódcy socjalistyczni, że każdy „towarzysz“, który zacznie czytać prawdziwą historię i nie da swoich poglądów na nią urabiać sobie według poglądów partii, wnet przestaje wierzyć w ich bezpodstawne teorie. Ponieważ zaś najlepiej nas o prawdziwym stanie rzeczy poucza historia, praktyczne doświadczenie, więc chcemy właśnie w tej książeczce w krótkości zestawić wszelkie podobne próby założenia państwa socjalistycznego. Nie chodzi nam tyle o krytykę tych prób, o dociekanie, dla czego te wszystkie socjalistyczno-komunistyczne przedsięwzięcia smutnie się skończyły (bo się tak stać musiało), ile raczej o zestawienie razem wszystkich tych prób, o ile o nich wiadomości zebrać można po różnych sprawozdaniach i pismach.

Chrześcijańsko-socjalne pismo robotnicze „Sprawiedliwość“ (wydawane w Gracu w Styryi) pisze w numerze swoim z dn. 10. września 1896 r.:

„Socjaliści podlegają temu dziwnemu obłędowi, że wyobrażają sobie, iż może być społeczeństwo tak przemienione, jak oni sądzą. Mianowicie nikt nie ma posiadać swo-

jej własności, tylko wszystko ma należeć do państwa. Państwo zaś ma się wtedy starać o wytwarzanie dóbr i rozdział ich i to w ten sposób, aby usunąć różnice między ubogimi a bogatymi. Każdy obywatel miał by wtedy prawo do pewnego udziału w tych wytworzonych dobrach, a ten jego udział musiałby być tak obliczony, aby on nie cierpiał biedy“.

Taki porządek społeczny pragną, jako cel swoich usiłowań, stworzyć socjaliści. O tem zapewniają swych czytelników wszystkie pisma socjalistyczne, a w jednym z nich nie tak dawno pisano: „Myśl o stworzeniu komunistycznej organizacyi wszelkiego gospodarstwa ekonomicznego i politycznego, opartej pod każdym względem na zasadzie wspólności i wspólnej korzyści tworzy jądro dążeń socjalistycznych o tyle, o ile one mają nie tylko stary porządek burzyć, ale coś nowego stworzyć i zbudować“.

Socjaliści nie uważają jednak — czy też nie chcą uważać — na to, że historia dosyć już dostarczyła dowodów, wykazujących niemożliwość przeprowadzenia takich planów. Jeśli ograniczymy się tylko do przeglądu prób dokonanych w XIX. wieku, to już one same dowodzą, że wszelkie organizacje, powstałe na zasadach komunistycznych, są niezdolne do życia i dowodzą zupełnego bankructwa zasad komunistycznych.

Przegląd prób socjalistyczno - komunistycznych w Ameryce i we Francji.

W roku 1824 *) zakupił bogaty Anglik Owen wielkie obszary w Indiana (północna Ameryka), aby tam założyć osadę opartą na zasadach komunizmu. Owen był doświadczonym organizatorem, dobrym przemysłowcem i wielkim kapitalistą, więc też rozporządzał dobrymi środkami pomocniczymi. Dnia 27. kwietnia 1825 r. nadał swej komunistycznej gminie pierwsze tymczasowe prawodawstwo; w pół roku potem liczyła ona już 900 członków. I dla tego mógł jej założyciel ogłosić światu w roku 1826, 4 lipca, szumną dewizę „niezależności duchowej“. Przez tę niezależność rozumiał on uwolnienie się od prywatnej własności, religii i małżeństwa. Owen był bezwyznaniowcem, a więc i jego gmina miała być bezwyznaniową. Ale jak długo trwały te rządy komunistyczne? Coś nie wiele. Dłużej niż dwa lata, a i te dwa lata upływały wśród kłótni, zamieszania i rozczarowania. Siedem razy zmieniano ustawy, a 18. czerwca 1827 r. zaprosił Owen resztki swych „obywateli“ na pożegnalną uroczystość.

Równocześnie z próbami przeprowadzaniem przez Owena powstało w Ameryce

*) Opis szczegółowy podaje „Augsburger Postzeitung“ z dn. 12 lipca 1896 r.

bardzo wiele takich komunistycznych gmin; ale żadna z nich nie przetrwała dłużej niż trzy lata, a przeważna ich część zanikła już po kilku miesiącach.

W jakiś czas później zapał do podobnych prób komunistycznych ogarnął, pod wpływem pism Fouriera, także i Francję i tam także takie gminy powstały, tak n. p. w r. 1847 w Citeaux; — również próbowano tego w Algierze 1848 i w Brazylii 1849 r.

W Północnej Ameryce pojawiły się komunistyczne gminy tuzinami w lecie w r. 1843. Tysiące ludzi poświęcało swe majątki, aby w równości i wolności żyć ze swymi „braćmi“.

Znanych jest takich prób około 40, których w przeciągu kilku lat dokonano w Stanach Zjednoczonych. Jedna z tych socjalistycznych gmin trzymała się trzynaście lat (była to t. zw. północno-amerykańska „Phalanx“ w stanie New-Jersey), druga wytrzymała sześć lat, dwie po 4 lata, a jedna trzy lata. Największa zaś ich część nie doczekała się nawet pierwszej rocznicy swego założenia.

W r. 1848 założył niejaki Cabet w stanie Texas sławną osadę „Ikaryjską“, przeniesioną potem do stanu Jowa; oparł ją na zasadach komunistycznych, ale i ona uległa po pewnym czasie losowi innych podobnych fundacyi.

Dnia 13 marca 1896 r. zamieściła gazeta „Przyjaciel prawdy“ wychodząca w Cin-

cinnati następującą notatkę z Jowy: „Po długich, ale daremnych wysiłkach przestała istnieć komunistyczna gmina „Ikaria“ odległa stąd o trzy mile. Ma być ustanowiony sądowy kurator, a pozostały majątek ma być rozdzielony między członków gminy, albo ich spadkobierców“.

W r. 1883 powstała ponownie w Kalifornii gmina komunistyczna „Ikaria“. Zewnętrzne warunki, w jakich gmina ta została założona, odpowiadały doskonale temu, aby gmina była o ustroju komunistycznym. Składały się na to: okolica urodzajna i bardzo piękna, dostatek środków pieniężnych, taniość robotnika i mnogość wielka, na czele stali ludzie (mężczyźni i kobiety) bardzo inteligentni i obznajmieni z zasadami i systemami socjalistycznymi, oraz pełni zapału dla komunistycznych idei. Ale i ta gmina zbankrutowała.

Gazeta „Twentieth Century“ wychodząca w Nowym Yorku, przyznając się do zasad komunistycznych pisze w lutym r. 1895 zupełnie słusznie, że wszystkie dotychczasowe próby urzędzenia gmin socjalistycznych nie powiodły się zupełnie, wyjątek stanowi trzymająca się jeszcze ruina „Ikaria“. Tak pisano jednak zaledwie na miesiąc przed jej upadkiem, bo w marcu 1895 r. gmina ta już przestała istnieć.

Jedna z gazet wychodzących w Chicago dodaje taki komentarz do upadku „Ikaryi“: „Dopóki Bóg Stworzyciel nie przetworzy

przez swe wszechmocne Fiat (niech się stanie) natury ludzkiej według teorii komunistycznej, będzie musiał los gmin ikaryjskich powtarzać się w każdym takim wypadku, jak długo trawa rośnie, a woda płynie“.

W jednym z numerów pisma „Sprawiedliwość“ (wychodzi w Gracu) czytamy:

**Zamiast „uszcześliwienia ludzkości“, kłótnie
i niezgoda.**

Próbcę z „państwem przyszłości“ zrobiono w złotodajnej Kalifornii. Próba wypadła również bardzo nieszczęśliwie.

500 członków stowarzyszenia, założonego na podstawach socjalistycznej nauki, zakupiło wspólnie kilkaset mórg dobrego pola, w odległości 10 km. na północny wschód od Santa Rosa, w miejscu, gdzie oprócz jeziora był także wielki las.

Koloniją zarządzała naczelną radą, która zarazem zajmowała się rozdziałem pracy. Prywatnie nikt nie mógł posiadać pola. Każdy członek miał prawo głosu; czas pracy dziennej miał wynosić najwyżej dziesięć godzin. Dwie godziny ciężkiej roboty liczone za dziesięć godzin lekkiej.

Kto nie poddawał się rozporządzeniom „rady naczelnej“, mógł być wydalony. Pracy za zapłatę nie było, jak również nie było pieniędzy. Za wykonaną pracę wydawano kwity, które można było w sklepie gminy wymieniać na towary, których

dostarczano po cenach kosztu. Ale już po upływie pół roku zaczęły wśród obywateli gminy powstawać kłótnie i sprzeczki, zwłaszcza, kiedy się okazało, że produkcya samej kolonii nie wystarcza na zaspokojenie jej potrzeb i kiedy zaczęto robić długi, aby móżd opędzić wszystkie potrzeby. W końcu postanowiono rozwiązać stowarzyszenie i rozdzielić domy i grunta między stowarzyszonych.

Biskop Hill, szwedzka gmina komunistyczna w Ameryce.

W marcowym zeszycie pisma „Stimmen aus Maria Laach“ z roku 1897 czytamy następującą wiadomość:

Dnia 23 września przeszłego roku obchodziła szwedzka gmina komunistyczna Biskop Hill w stanie Illinois w Północnej Ameryce 50-letni jubileusz swego istnienia przy udziale około 2000 gości. Kolonia ta zawdzięcza swoje powstanie grupie awanturników, którzy, niezadowoleni z panujących stosunków, opuścili w roku 1846 rodzinną ziemię pod wodzą energicznego bardzo dowódcy nazwiskiem Eryk Janson. W największej liczbie byli między nimi doświadczeni i silni chłopci, oprócz tych garść rzemieślników wszelkiego rodzaju oraz robotnicy fabryczni i kopalniani. Chociaż wielu z nich było bardzo ubogich, wielu nawet obdłużonych, znajdowali się jednak

miedzy nimi i tacy, którzy — będac zamożnymi właścicielami ziemskimi — jedynie tylko z bezgranicznego zapału dla idei socjalistycznej do nich się przyłączyli. Jeden z najbogatszych wziął n. p. na siebie obowiązek wystawienia i przygotowania całego okrętu, zaopatrzył innych w potrzebne pieniądze na podróż, a nawet w końcu dał blisko 24,000 koron do wspólnej kasy. Dopóki w kasie starczyło pieniędzy, wszystko było dobrze. Ale niedługo potem przyszły dni wielkiej nędzy i niedostatku. Pierwszy okręt zatonął, i drugi rozbił się przy amerykańskim wybrzeżu, a trzeci przepadł na pełnym morzu. Długa podróż morska z żonami, dziećmi i licznymi bagażami, smutne pustkowia, w jakie dostali się emigranci na nowej ziemi, zabójcza febra, szkarlatyna, nawet cholera, wreszcie, jak się zdaje, dobrowolna śmierć ich przywódcy, wszystko to składało się na to, aby podkopać wzajemną „miłość braterską“, a tem samem całe przedsięwzięcie beznadziejnie rozbić. Ale stało się inaczej. Właśnie ta nędza i walka o byt złączyły emigrantów i tem wyraźniej zrozumieli potrzebę wzajemnego wspomagania się. Z podziwienia godną energią dźwigała się ta komunistyczna osada i doszła do takiego rozkwitu i dobrobytu, że jeden z jej członków tak pisze: „Gdyby nawet tę osadę chińskim murem odgraniczyć od świata i gdyby jej mieszkańców skazać li tylko na własną po-

moc, z pewnością w obrębie swej gminy znajdą oni wszystko, czego im potrzeba, aby żyć całkiem niezależnie od świata otaczającego ich poza murem“. I rzeczywiście rozwój przemysłu był w tej gminie początkowo bardzo wielki.

Stosunki zdawały się więc w tej szwedzkiej kolonii układać jak najkorzystniej i przypuszczać można było, że nareszcie mamy doskonały wzór „państwa przyszłości“. Ale — właśnie to, że w kolonii zaczął wzrastać dobrobyt, stało się powodem jej upadku. Rok 1895 był najszcześniejszym pod każdym względem dla kolonistów; ale właśnie w tym roku wybuchły między „braćmi“ pierwsze spory, które z biegiem czasu zamieniły się w kłótnie i śmiertelną nienawiść. Powodem były spory o rozdział dochodów i zdobyczy. Zamiast przekazać potomności przykład urzeczywistnionych, tyle razy wychwalanych zasad socjalistycznych, stała się kolonia Biskop Hill nowym dowodem śmieszności ich pragnień. „Wraz z wzrostem dobrobytu“, pisze autor historii tej ciekawej kolonii, „rozluźniały się coraz bardziej więzy braterstwa i zgody. Wspólność pożycia została w końcu uznana za sprzeczny z naturą przymus. 2000 gości z dnia 23. września 1896 r. z pobłażaniem wspomina o tych komunistycznych usiłowaniach jako o romantycznych zachciankach i nikt chyba już nie pragnie więcej powrotu do więzów jakie nakładało wspólne komunistyczne pożycie“.

W tem samem piśmie znajdujemy i drugi jeszcze opis („Stimmen aus M. Laach“ 1897 roku, zeszyt 8).

Fiasko kolonii „Altruria“.

Pismo „Overland Monthly“ wychodzące w San Francisco opisuje w czerwcu 1897 r. — przypadkowo czy też naumyślnie w formie bardzo satyrycznego opowiadania — upadek gminy komunistycznej „Altruria Colony“ w miejscowości Santa-Rosa-Valley. Żywot swój wiodła ona przez dwa lata. Na uwagę zasługuje nie pożałowania godny koniec tego przedsięwzięcia, ale przede wszystkim **l e k k o m y ś l n o ś ć i b e z c z e l n o ś ć**, z jaką tę farsę zaczęto i do końca odegrano. Plan do tego dało kilka przedsięwzięczych umysłów, które zakosztowały w zwykłej walce o byt zmiennych kolei losów. Wnet zebrało się 50 kolonistów, warunki bowiem przyjęcia były bardzo łatwe: 50 dolarów wkładki i „dobra mina“. Za tak zebrane pieniądze zakupiono w odległości 50 mil od San Francisco około 200 mórg pola, które jednakowoż w części zaledwie zdolne było do uprawy. Położenie było wspaniałe, klimat ze względu na bliskość morza bardzo łagodny, ziemia urodzajna, wody pod dostatkiem; także pokazywały się w okolicy pokłady węgla kamiennego, a sąsiedni chłopci, zajmujący się chowem bydła, bardzo przyjaźnie byli usposobieni

i chętnem okiem patrzyli na tworzenie się osady na „nowych zasadach”. Za cel najbliższy postawiła sobie kolonia: „zakupywać ziemię, sprzedawać ją, oraz gospodarować na niej, wznosić budowle, fabryki, zajmować się rzemiosłem, tworzyć szkoły, biblioteki i akademie sztuki, a przede wszystkim założyć i do doskonałości doprowadzić osadę opartą na zasadach komunizmu”. Dalszym celem było, przez świetne wyniki swej gospodarki powoli przekonać świat o słuszności teorii socjalistycznych i o zaletach życia opartego na wspólnej własności; następnie starać się powoli zakładać coraz więcej takich kolonii i w ten sposób w końcu doprowadzić do zbawienia świata i uwolnienia od wszelkiej biedy. Od samego początku kolonia ta uchodziła za przytułek dla wszystkich, którzy w walce z życiem doznali zawodów i nie znaleźli jeszcze szczęścia.

Lecz jeszcze nie rozpoczęła kolonia dobrze swej pracy, kiedy przez praktyczne próby okazało się, że taka zbieranina ludzi ze wszystkich stron świata nie może w zgodzie pracować, a tem mniej tyle zarobić, aby wystarczyło do wyżywienia całej tej bandy. Następstwem tego było, że po wielu nieszczęśliwych próbach przeprowadzono reorganizację, która polegała na tem, że większą część członków wydalono, a pozostawiono tylko wybraną grupę 21 osób, które dopiero naprawdę miały wziąć się do

pracy. Z tych co pozostali, przeważna część nie miała zupełnie majątku, kilku za ledwie miało razem kilka tysięcy dolarów. Kto cokolwiek posiadał, musiał wszystko oddać do użytku całej gminy; wysokość zwrotu, jaki przy ewentualnem wystąpieniu miał występujący członek otrzymać, oznaczyć miała za każdym razem cała gmina osobną uchwałą. Nowych kandydatów nie chciano już teraz przyjmować tak bez kontroli, ale mieli odbywać czas próby przez sześć miesięcy. Mimo tych ograniczeń wzrosła liczba członków „Altruryi“ do ilości 40 ludzi. Bez żadnych związków rodzinnych, bez religii żyła cała kolonia razem w „wspólnem gospodarstwie“. Głównie zajmowano się uprawą roli i ogrodnictwem. Z tego miano tyle, że wystarczyło na wyżywienie kolonii, a prócz tego co tydzień wysyłano jeszcze kilka fur warzyw do Santa Rosa na targ. Poza tem zatrudniano się w kolonii gospodarstwem domowem, oraz wydawano własną gazetę „The Altrurian“, która wychodząc raz w tygodniu nawet po dalszej okolicy się rozchodziła. Wzbudzała bowiem wielkie zaciekawienie. Ponieważ liczba kolonistów była nie wielka, wszyscy zaś bardzo gorąco przykładali się do podniesienia materyalnie kolonii, mógł każdy według swej chęci i zamiłowania wybierać sobie robotę, jaką się chciał zajmować. Nikt nie rozkazywał, a to zupełne zrównanie wszystkich pochlebiało bardzo ambicyom kolonistów.

Przyjęto za zasadę, że towarzystwo i zabawa mają uprzyjemniać pracę, a ponieważ była zupełna możliwość stworzenia sobie tego, więc też chętnie pracowano. Do stołu siadano zwykle wspólnie; pierwsi zjawiali się do jedzenia młodsi członkowie gminy. Najwięcej chętnych znajdowało się do prania, i w pralni było zawsze pełno, ponieważ tam zwykle rozpoczynała się wesoła zabawa. Raz w tygodniu wieczorem zbierano się na naukową pogadankę t. j. jeden z członków miał jakiś wykład albo odczyt. W niedzielę rano odbywano także coś w rodzaju „religijnego” zebrania, t. j. o ile można nazwać coś religijnem w gminie, gdzie pod względem religijnym panuje zupełna wolność. Na te niedzielne zebrania składały się trzy rzeczy. Najpierw grano i śpiewano, potem jeden z kolonistów miał przemowę do obecnych, po której następowała wspólna dyskusja n. p. na temat „religii przyszłości” albo coś podobnego.

Mieszkańcy „Altruryi” mieli wielkie zamiary i plany. Zamyślano prowadzić szerokie interesa przez handel nasionami, suszenie i przyrządzanie owoców, prowadzenie drukarni, zwłaszcza jednak chciano otworzyć pensjonat dla przyjezdnych turystów, którzy, jak przypuszczano, zważeni pięknnością okolicy i dobrym klimatem, przedewszystkiem zaś zupełną swobodą stosunków i ciekawością, latem i zimą ich nawiedzać będą. Wprawdzie do obsługi

tych przyjezdnych potrzeba było służby, ale to sprzeciwiałoby się za bardzo zasadom kolonii, aby służbę za najem przyjmować. Dla tego zamierzano brać do służby tylko tych, którzy okażą ochotę i odpowiednią kwalifikację, aby przez czas służenia żyć na równi z innymi kolonistami. Takie były zamiary.

Rozpoczęto budowę hoteli; również zaczęto budować wspólny dom mieszkalny z różnymi salami, przeznaczonymi na zabawy i odczyty.

Ale zanim te budowy ukończono, dług i bankructwo skróciły żywot kolonii. Koloniści rozlecieli się po świecie, zabierając się do innej więcej korzyści przynoszącej pracy.

Tyle podaje pismo „Stimmen aus M. Laach”.

Próby z państwem przyszłości w Australii

We wrześniu 1895 można było czytać w gazetach wychodzących w Melbourne w Australii co następuje:

„W australskiej kolonii Victoria zrobiono znowu próbę z państwem socjalistycznym i to na bardzo szeroką skalę. Zostawiono zupełną swobodę w przeprowadzeniu teorii socjalistycznych, tak, że jeśli by w nich było coś dobrego i pożytecznego, to bezwarunkowo byłoby się już na stałe przyjęło. Na nieszczęście jednak doświadczenie jakie dały te nowe próby socjalistycznej teorii, jest tak smutne, że bezwarunkowo

obala wszelkie zaufanie do obietnic tej partji.

Najlepiej wszystkiego dowodzić faktami. Otóż tu okazało się, że budżet państwowy (tego socjalistycznego „państwa wzorowego”) może być utrzymany w równowadze tylko przez ciągle powiększanie w zastraszający sposób rosnących długów państwowych oraz przez powiększanie podatków, które systematycznie i z całą pewnością zniszczą powoli wszelkich drobnych właścicieli. Mimo nieograniczonego panowania partji robotniczej, zapewne na całym świecie nie ma tylu ludzi „bez zajęcia” w miastach, ile tu, a po wsiach brak prawie rąk do pracy. Z drugiej zaś strony pojedynczy ludzie gromadzą z ogromną łatwością wielkie majątki.

Emigracya jest bardzo rozwinięta. Tysiące ludzi porzuca swoje siedziby, aby nowych gdzie indziej szukać. I podczas gdy w sąsiednim Neu-Süd-Wales ludność wzrosła w ostatnich 20 latach prawie trzykrotnie, tu w państwie Victoria zaledwie się podwoiła, a Melbourne w jednym roku straciło około 50.000 mieszkańców.

Podobne stosunki panują w drugim stanie, rządzonym przez partję robotniczą, w Nowej Zelandyi. Socjalistyczne ustawy wzbraniają wstępu kapitałowi, ogromne sumy, jakie państwo daje na najniższy nawet procent rolnikom po największej części przepadają. Prawo zabraniające wyrobu i sprzedaży alkoholów niszczy wielu kupców.

Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie widnieją napisy „For Sale“ (do sprzedania). Wobec tego panują w Nowej Zelandyi — tej „politycznej cieplarni“ — jak ją jeden z „mądrych“ polityków ochrzcił, stosunki takie, jak przed burzą. Wisi ona w powietrzu i grozi wszystkiemu zniszczeniem, a po jej przejściu dopiero oczyszczą się stosunki i znacznie się nowe, zdrowsze życie.

Gmina komunistyczna w Paraguay.

We wrześniu 1897 r. nadeszła następująca wiadomość z miasta Melbourne: Wszystkie osady wiejskie w państwach Queensland i południowej Australii, na które te państwa miliony wydały, zbankrutowały dla tego, że były oparte na zasadach socjalistycznych. Każdy chciał rozkazywać, bardzo mało zaś pracować. Wtedy postanowiła pewna ich część wobec tego kompletnego bankructwa wyemigrować do Ameryki do Paragwaju i tam po raz drugi próbować szczęścia. Na osobno wynajętym okręcie pojechało więc do Ameryki południowej 214 osób. Zostali oni z pomiędzy wielkiej liczby zgłaszających się wybrani, jako najlepsi. Również zaopatrzone się w najlepsze narzędzia do pracy i zapasy. Ma się rozumieć w Ameryce przyjęto ich z otwartymi rękoma. Wśród puszczy dziewiczej założono nową osadę i nazwano ją „Nową Australią“. Wieści, jakie ztamtąd

doszły z powrotem do stron rodzinnych wychodźców, były tak zachęcające, że na wiosnę przyszłego roku wyemigrowało jeszcze 200 osób, a potem powtórnie 76. Za zasadę przyjęto: „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich”.

Prywatnej własności nikt nie posiadał, tylko wszystko należało do wszystkich. I cóż ostatecznie stało się z tem wspaniałem przedsięwzięciem? Oto — wszystko runęło. Dobrowolnie wybrany przywódca Mr. Lane przemienił się wnet w tyrana w dosłownem tego słowa znaczeniu, uciskał swych „braci” i bawił się na ich koszt w sąsiednim mieście. Ma się rozumieć, że taki „dobry” przykład znalazł naśladowców, a stąd powstały kłótnie i swary. Z 490 osób, które tworzyły „społeczność” gminy, przeszło 340 opuściło ją. Wielu zginęło, inni powrócili zniechęceni do Australii, uleczeni na zawsze z swych fantazyi. Reszta, około 50, założyła nową kolonię pod przewodnictwem p. Lane, ale jej los nie lepszy niż tamtej pierwszej.

Państwo socjalistyczne w południowej Ameryce.

Ostatecznie próby tworzenia państw opartych na zasadach socjalistycznych, nie są nowością. Już przed kilkuset laty przedsiębrano je niejednokrotnie i zawsze z jednakim — bezskutecznym — rezultatem. O je-

dnej z nich podaje nam bliższe szczegóły. Dr. Martens w swej książce wydanej w 1895 p. t.: „Historyczny podkład i główne zasady politycznych i socyalnych stosunków w państwie Inka Taku autisuju w południowej Ameryce“. Opowiada on o próbie utworzenia państwa socyalistycznego przed 500 laty przez Indian amerykańskich i wykazuje, że teorye socyalistyczne w praktyce wypadły bardzo źle, bo pozbawiły ludzi wolności.

W państwie Inka została własność prywatna odnośnie do posiadania roli zupełnie zniesiona. Wszystkie grunta podzielono na trzy części; jedną oddano ludowi, aby uprawiał na swoje własne potrzeby, druga służyła na wyłączne potrzeby władcy państwa Inka, a z trzeciej zyski obracano na potrzeby religii i administracyi państwowej. Zboża do siewu dostarczało państwo, ono również utrzymywało obywateli w razie głodu. Obowiązani do pracy na wszystkich trzech działach roli byli wszyscy mężczyźni wraz z kobietami między 25 a 50 rokiem życia. Pieniądzy, albo innych jakich przedmiotów o wymiennej wartości nie było zupełnie. Każdy oprócz tego musiał być dla siebie własnym rzemieślnikiem.

Za to nadzór policyjny był rozciągnięty⁴ bardzo skrupulatnie nad całą ludnością. Obywatelowi nie wolno było bez pozwolenia królewskiego odbywać podróży. Również cała ludność prawami była przywią

zana do ziemi, tak jak dawniej za czasów pańszczyzny było w Europie. Ograniczenie swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce było tak wielkie, że nawet nie wolno się było żenić z kobietą z innej gminy, bo przez to utrudniało się systematyczny rozdział gruntów. Indyjanie nosili jeden — prawem przepisany strój i pożywienie spożywać im wolno było tylko przy otwartych drzwiach, aby urzędnik państwowy mógł ich każdej chwili skontrolować. Nawet dzieci były karane z urzędu za przewinienia, równocześnie jednak karze podlegał i ojciec złego dziecka. Ma się rozumieć, aby przeprowadzić i utrzymać taką kontrolę posuniętą aż do badania drobiazgów i aby móżdż sprawdzać, czy przepisy państwowe są sumiennie wypełniane trzeba było ogromnej ilości urzędników, których utrzymywała ludność, pracując na nich i na sobie. Na 1000 rodzin podzielonych znowu na grupy po 10, 50 i 100 rodzin urzędowało około 113 urzędników, tworzących pewną hierarchię urzędniczą. Oprócz tego byli osobni urzędnicy do kontrolowania tych drugich, którzy ciągle podróżowali po kraju i karali wszelkie niedokładności. Każda obraza urzędnika karana była bardzo surowo. Przepisy karne zaś były tak ostre, że nie obchodzono się nawet bez tortur i kary śmierci. Musiały bowiem być takie ostre, gdyż inaczej nie dano by sobie rady. Tem samym usuniętą zupełnie została z życia wola jednostki,

która pozbawiona osobistej swobody nie nie znaczyła.

Ostatecznie całe państwo rozpadło się przy pierwszym najeździe ze strony Hiszpanów.

Próby w Chinach.

W „państwie niebieskiem“, jak Chińczycy swój kraj nazywają, na początku 19 w. próbowano także urządzić sobie socjalistyczną sielankę. Wystąpiła wówczas silna partya socjalistyczna, która pod dowództwem ministra Wang-ngau-sze taki wpływ uzyskała, że ówczesny cesarz chiński Szen-thung udzielił temu ministrowi pozwolenia na przeprowadzenie swych planów uszczęśliwienia ludzkości. Wang-ngau-sze był, jak ówczesni pisarze chińscy podają, człowiekiem bardzo uczonym i obdarzonym wielką siłą woli. Wystąpił więc w obronie głoszonej przez siebie zasady, zgodnej prawie z dzisiejszym socjalizmem. Wszystko — proponował — należy upaństwowić: przemysł, rolnictwo i handel. Państwo miało ustanawiać cennik środków żywności i innych towarów, a zarazem miało być jedynym właścicielem wszelkich posiadłości. Cesarz Szen-thung pozwolił Wang-ngau-sze przeprowadzić te swoje zasady, bez względu na wolę poddanych. Ale w praktyce okazało się, że jedynie wszystko w państwie przewrócono do góry nogami, a lu-

dowi pomocy żadnej nie przyniesiono. Owszem nastąpiły jeszcze gorsze stosunki. I czemprędzej powrócono do dawnego systemu.

Jeszcze kilka prób rządów socjalistycznych.

W roku 1891 otrzymali socjaliści na własność kopalnię w miejscowości Monthieu we Francyi. Do tego dodano im jeszcze kilkadziesiąt tysięcy franków na rozpoczęcie robót i zakupno potrzebnych maszyn. Ale już w roku 1892 robotnicy nie chcieli stanąć do pracy z powodu złego obchodzenia się z nimi i złej płacy i zmusili zarząd do ustąpienia.

W mieście Albi, także we Francyi, założyli socjaliści w r. 1896 hutę szklaną. Ale już w następnym roku opuścili ją wszyscy i ogłosili w odezwie, że wolą szukać pracy i miejsca u właścicieli prywatnych zakładów i fabryk, niż umierać z głodu na własnym socjalistycznym przedsiębiorstwie.

Inną jeszcze próbę uczynił marszałek Bugeaud, gdy Tunis przeszedł pod panowanie francuskie. Zgromadził on koło siebie swoich zwycięskich żołnierzy i dał wszystkim na wspólną własność obszerne ziemie i wszystko, co tylko było potrzebne do założenia wzorowej kolonii, a nadto zostawił każdemu jego żołd wojskowy.

Z początku wszystko szło dobrze, bo żołnierze byli przyzwyczajeni do trudów

i karności. Ale wnet wkradły się między nich zazdrość, spory, lenistwo. Każdy śledził drugiego, nikt nie chciał pracować, tak że w końcu ustały wszelkie roboty. Kiedy marszałek przybył, aby przekonać się o stanie kolonii, przedstawiała ona najsmutniejszy obraz i co ciekawsze — wszyscy prosili o swój własny — oddzielny kawałek roli, bo „nikt nie myśli niszczyć zdrowia za próżniaków i darmożjadów“.

Główny powód dotychczasowych niepowodzeń.

Sądzimy, że przytoczone przykłady przekonają każdego, iż teorye socjalistyczne przeniesione na grunt praktyczny, bezwarunkowo przyniosą zawód. Powodu szukać należy w tem, że wszelka publiczna, prawna równość głoszona i wykonywana w praktyce przez państwo, o ile nie połączy się z utwierdzoną przez religię wewnętrzną równością, braterstwem i wolnością, musi pozostać zawsze martwą i bezduszną. Wewnętrzne te uczucia muszą być tak silne, aby umiały pokonać lub opanować powstającą w człowieku zazdrość, skąpstwo lub pożądlivość. Zresztą z powyższych przykładów jasno wypływa, że nie kwestya pieniężna tworzy podstawę porządku społecznego ale kwestya religijno-moralna.

Jeśli wyobrazimy sobie, że w tych wszystkich próbach brali udział ludzie całą duszą

oddani sprawie i przedsiębrali oraz prowadzili ją w warunkach nadzwyczaj pomyślnych, a mimo to zawsze przegrali, to jak można przypuścić, aby mogły te zasady mieć powodzenie w państwach? Tam próbowano na małych obszarach i z małą garstką ludzi, i nie udało się. Tu byłyby miliony ludzi i to w większej części niechętnych nowemu porządkowi.

Wszelka więc możliwość powodzenia jest wykluczona i dla tego bałamuceniem tylko jest to, co socjaliści głoszą, że dążą do szczęścia ludzkości. Na takiej drodze nigdy nie uzyskają upragnionej szczęśliwości.



SPIS RZECZY.

	Strona
Czy zasady socjalistyczne są rzeczywiście nowe? . . .	3
Łatwiej mówić — niż czynić	4
Przegląd prób socjalistyczno-komunistycznych w Ameryce i we Francji	7
Zamiast „uszcześliwienia ludzkości“, kłótnie i niezgoda	10
Biskop Hill, szwedzka gmina komunistyczna w Ameryce	11
Fiasko kolonii „Altruria“	14
Próby z państwem przyszłości w Australii	18
Gmina komunistyczna w Paraguay	20
Państwo socjalistyczne w południowej Ameryce . . .	21
Próby w Chinach	24
Jeszcze kilka prób rządów socjalistycznych	25
Główny powód dotychczasowych niepowodzeń	26



33 1/2

5250
 320
 175 ✓
 95

 5840

16 1/2
 165 3
 495
 3'

~~8000~~
 5840

 2160 : 165 = 130
 2165

 515

 510

 50

 145

165, 130
 495-

ernego. 4) Kościół i kultura. 5) Cel uświęca środki.
6) Wiara i nauka. 7) Prawo własności osobistej.
8) Społeczna działalność Kościoła. 9) Dusza ludzka
i dusza zwierzęca. 10) Pojęcie Boga w wierzeniach
człowieka od najpiętnastych czasów. 11) Jedność
rodu ludzkiego. 12) Jak dawno człowiek żyje na
świecie? 13) Pismo święte czy pismo klinowe?
14) Hipnotyzm i spirytyzm. 15) Jak powstało
chrześcijaństwo? 16) Przyczyny socjalizmu. 17)
Nieomyślność Kościoła katolickiego i t. p.

Pragnąc, aby nowe wydawnictwo nasze
prawdziwy przynosiło pożytek, prosimy sza-
nownych czytelników i przyjaciół o komuni-
kowanie redakcyi swych uwag i wskazówek,
mianowicie tematów zasługujących na opra-
cowanie. Wszelkie wskazówki praktyczne
znajdą zastosowanie, o ile to od redakcyi i wy-
dawcy zależy.

Redakcyę wydawnictwa powierzyliśmy
komitetowi redakcyjnemu pod przewodnictwem
X. Dr. Władysława Hożakowskiego, profesora
eksegezy przy duchownem seminaryum po-
znańskim.

**Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
w Poznaniu.**

